

Złe duchy mają się dobrze

Najnowszą propozycją Teatru im. Wilama Horzycy w Toruniu jest adaptacja powieści Fiodora Dostojewskiego *Biesy* w przekładzie Adama Pomorskiego. Pamiętam słowa przyjaciela, znanego krytyka teatralnego, który na pytanie, jaka dziewiętnastowieczna powieść wywarła na nim największe wrażenie, rozważał tylko dwie kandydatury: *Biesy* i *Bracia Karamazow*. Mam wrażenie, że jednak częściej reżyserzy sięgają po *Biesy* z uwagi na bardziej uniwersalny charakter tej powieści, bogactwo motywów i wątków, które można przedstawić oryginalnie, trochę uwspółcześnić – tak, żeby odczytać wielką rosyjską powieść na nowo. A dlaczego? Może dlatego, że *Biesy* to powieść, w której pięknie przedstawione są wielkie idee i stojący za nimi ludzie. Obejmuje całe spektrum ludzkich postaw reprezentujących różne orientacje polityczne (od anarchizmu, poprzez rodzący się bolszewizm, a kończąc na postawie liberalnej). Poza tym istotną rolę odgrywają postawy buntownicze, ponieważ bohaterzy powieści tworzą grupę spiskową – jak łatwo się domyślić – knują przeciwko władzy, przeciwko systemowi. Warto też zaznaczyć, że w Rosji drugiej połowy XIX w. znaczną popularność zyskiwali nihilści, zresztą okrutnie zwalczani przez carską ochronę. Reżyser Damian Josef Neć tak konstruuje dramat, że na czoło wysuwają się trzy osoby: Warwara Pietrowna Stawrogin (Małgorzata Abramowicz), Nikołaj Wsiewołodowicz Stawrogin (Maciej Miszczak) i Piotr Stiepanowicz Wierchowieński (Maciej Raniszewski). Od razu też zwrócę uwagę na fakt, że dwie inne ważne postacie książki Dostojewskiego (przynajmniej tak mi się wydaje), czyli Aleksiej Niłycz Kiriłłow (grany przez Marię Kierzkowską) oraz Iwan Pawłowicz Szatow (Arkadiusz Walesiak), nie są tak eksponowane jak tamci.

W majątku Warwary Pietrowny Stawrogin w centrum uwagi jest pani domu. Silna kobieta urządza spotkania towarzyskie, tworzy intrygi, rozsiewa plotki, manipuluje innymi. Kapitan Lebiadkin (Tomasz Mycan) stwierdzi melancholijnie, że „Rosja to igraszka”. To zresztą poruszający się o kulach pijak i utracjusz, który najlepsze lata ma już za sobą. Już w tych pierwszych rozmowach ujawniają się brudy moralne, widz umiejętnie jest wprowadzany w świat konfliktów i nieporozumień. W dramacie każdy żyje w swoim własnym świecie, naznaczonym niespełnieniem i niezrealizowanymi marzeniami. Ale Warwara Pietrowna twardo stąpa po ziemi, pilnuje interesów, potrafi też działać bez skrupułów. Może być symbolem współczesnej kobiety, której mężczyzna jest coraz mniej potrzebny, ponieważ ona jest samowystarczalna. Ma władzę psychologiczną nad mężczyznami. Od jej humoru i kaprysu zależy domowa atmosfera. Gardzi zatrudnionym w roli guwernanta Stiepanem Trofimowiczem Wierchowieńskim (znakomicie granym przez Pawła Kowalskiego), niespełnionym poetą, nihilistą, którego idee mają znaczny wpływ na działanie dwóch głównych bohaterów: Nikołaja i Piotra.

Ważną rolę w spektaklu pełni Fiodor „Fiedka Katorżny” (Paweł Tchórzelski), uciekinier z Syberii, o którym mówi się, że za pieniądze robi wszystko. To współczesny płatny morderca, działa na zlecenie Piotra Wierchowieńskiego. To on zabija Marię Timofiejewną Lebiadkin (Julia Sobiesiak-Borucka) i kapitana Lebiadkina (giną w pożarze). Piotr Wierchowieński podejrzewa o zdradę jednego ze spiskowców, Szatowa; ostatecznie zastrzeli go. Spirala śmierci rozkręca się, trochę jak w gangsterskim filmie. W spowiedzi Nikołaja Stawrogina dowiemy się o jego dramatycznej historii z przeszłości, z czasów, gdy mieszkał w Sankt Petersburgu. Nikołaj wydaje się wrażliwym mężczyzną (przy okazji warto pochwalić aktora Macieja Miszczaka za stworzenie ciekawej, złożonej psychologicznie postaci), ale sympatia widza do niego skończy się, gdy dowiemy się, że Nikołaj zbliżył się do nastoletniej dziewczynki, która następnie popełniła samobójstwo.

W spektaklu pada kluczowe dla filozofii Dostojewskiego zdanie: „Jeśli miałbym wybierać pomiędzy prawdą a Chrystusem, to wybieram Chrystusa”. Dla Dostojewskiego wiara pozostaje najważniejsza. Serce pozostaje w centrum. Rozum jest skazany na porażkę. Ten sceptycyzm co do rozumu nie jest przypadkowy, ta estyma wobec wiary też. Jest tu też głębsza idea zespolenia narodu rosyjskiego z prawosławiem. Szatow powie: „Rosjanin nie może być ateistą”.

Grupa spiskowców rozsypuje się. Policja polityczna dopada Stiepana Trofimowicza Wierchowieńskiego (całkowite przeciwieństwo Warwary Pietrowny. Stiepan to człowiek słaby, pozbawiony energii, bełkocze coś po francusku, jakby chciał przypomnieć o swojej dawnej pozycji, ale jest niezdolny do jakiegokolwiek czynu) i urządza mu przeszukanie. Ten czuje się ofiarą polityczną i zrozpaczony powie: „Najgorzej będzie, jak nic nie znajdą, jak się okaże, że nic nie zrobiłem, wtedy wymierzą mi karę chłosty”. Twórcy spektaklu akcentują to po wielokroć, że policja polityczna (po scenie poruszają się odpowiednio oznaczone „ludziki”) nie śpi. Nikt nie może się czuć bezpiecznie. Czy to również ma być metafora naszych czasów, niedobrej sytuacji politycznej, jaka ma miejsce w Rosji i na Białorusi? Można się tylko domyślać, że o to chodzi, że pod tym względem współczesna Rosja nie zmieniła się wiele i wciąż wiele jej jeszcze brakuje do wypełnienia demokratycznych standardów.

Inny współczesny prąd, który delikatnie gdzieś pobrzmiewa w sztuce, to feminizm. Nie sądzę, żeby Fiodor Dostojewski był zainteresowany promocją feminizmu, miał zdecydowanie inne zapatrywania, ale Julia Michajłowna (Jolanta Teska) zwróci uwagę na płeć, bo powie: „Okropny jest los kobiet rosyjskich” (pewnie można by to zdanie równie dobrze interpretować w kontekście egzystencjalnym). Neć chce pewnie pójść z duchem czasu, z duchem lewicowych przemian. Akurat w kontekście wybitnego rosyjskiego pisarza ma to niekonieczne dobry skutek.

Reżyser sprawnie pokazuje ponadczasowe słabości człowieka: alkohol, hazard, kłamstwa, intrygi, manipulacje, chęć władzy za wszelką cenę, siłę plotki, siłę pieniądza. Nikomu nie można ufać, każdy, kto wie za dużo, może zostać zamordowany, tak jak Szatow, który stracił zaufanie Piotra Wierchowieńskiego i musiał umrzeć. Kara za zdradę może być tylko jedna. Warto jeszcze raz podkreślić, że na deskach toruńskiego teatru mamy do czynienia z dobrą grą aktorską, ciekawą muzyką (w spektaklu wykorzystano m.in. rosyjskie pieśni ludowe), interesującą scenografią. Reżyser przykładą wagę do szczegółu. A to, że nie udało mu się odpowiednio wykorzystać potencjału postaci Szatowa i Kiriłłowa (ten drugi jest najciekawszy, w powieści chce popełnić samobójstwo i przez to udowodnić, że Bóg nie decyduje o jego losie), że w pewnym momencie wątek kryminalny stał się dla niego ważniejszy, pozostawiam już indywidualnej ocenie widza. Ostatecznie Damian Josef Neć z bardzo trudnej próby wyszedł obronną ręką, bo nad bohaterami *Biesów* wisi jakiś fatalizm, miecz Damoklesa, a oni przemieszczają się w salonie Warwary Pietrowny, suną jak duchy, jakby ktoś wprawił je w wieczny taniec lub cały czas nadawał rytm. Tylko do końca nie wiadomo, kim ten ktoś jest i jakie są jego intencje, kto karty tasuje i kto je rozdaje.

Bartłomiej Siwiec

Teatrologia.pl

07.07.2021